

Czytelnik Miłosza sięga po Syrokomlę. *Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga* w perspektywie odwróconej

Miłosz w swoich pismach o Syrokomli wspomina sporadycznie. W *Historii literatury polskiej* poświęca mu jedynie kilka w miarę przychylnych zdań, skądinąd niewyodrębnionych w osobno zatytułowany paragraf, na jaki zasłużyli na przykład Henryk Rzewuski czy Ignacy Chodźko:

Urodzony na Litwie Władysław Syrokomla (pseudonim Ludwika Kondratowicza; 1823–1963), który większość swojego życia spędził w Wilnie, był postacią niemal tragiczną. Posiadał duży talent, ale nieustannie musiał walczyć z brakiem wykształcenia i z biedą. Tłumacz z łaciny (ody Sarbiewskiego), był poetą, który bardzo głęboko przeżywał smutny los chłopca białoruskiego i pisywał również ludowe wiersze w miejscowym dialekcie (tzn. po białorusku). Jego poetyckie gawędy opowiadają z mieszaniną sentymentu i humoru sceny z życia drobnej szlachty na odległej prowincji¹.

Tyle. Bez utyskiwania na błędy rzeczowe² i zachwianie proporcji należy się tym jednym akapitem ukontentować, jako że podręcznik obejmuje przecież całość literatury od *Kazań świętokrzyskich* po Stanisława Vincenza, Jerzego Stempowskiego, Jana Parandowskiego, a z założenia nie miał być przeładowany i suchy. Zastanawia jednak, że Miłosz nie wymienił żadnego tytułu, nie dał żadnej wskazówki lekturowej, jakby warto było istnienie Syrokomli odnotować, ale już niekoniecznie go czytać. Byłby to wynik urazu, jaki pozostawia przymus szkolny, egzekwowany przez drętowego nauczyciela?

¹ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 312. Wcześniej, na s. 149, Miłosz cytuje tak cenione przez siebie wiersze Sarbiewskiego w przekładach Syrokomli.

² Syrokomla w Wilnie mieszkał krótko, a zmarł na kilka miesięcy przed wybuchem powstania.

Młodego Miłosza, podobnie jak innych jego klasowych kolegów z gimnazjum Zygmunta Augusta, polonistka Maria Stabińska-Przybytkowa raczej zniechęcała do omawianych w szkole lektur. Ich autorów stawiała na zbyt wysokim piedestale. Z gimnazjum, a może skądinąd, Miłosz zapamiętał na pomnienie kierowane do nowicjuszków na polu poezji: „A ty, młody człowieku, czy ty myślisz, że jesteś Mickiewiczem, Słowackim, Syrokomlą”³. Mimo to uległ czarowi *Sonetów krymskich* i *Godziny myśli*, ale do tych nielicznych wyjątków, których szkoła nie dała rady obrzydzić, na pewno nie należał *Urodzony Jan Dęboróg*. Pisarz zdradził się z zadawnioną niechęcią do tego utworu w wydanym w 2004 roku zbiorze felietonów *Spizarnia literacka*. Rozdział zatytułowany *Syrokomla* zaczyna się od zdania: „Czy Lenor Fini była malarzką znakomitą – nie wiem”, a dotyczy w dużej mierze jednego z kotów artystki, to znaczy Konstantego Jeleńskiego, i jego pracy nad antologią poezji polskiej po francusku:

W tym pochylaniu się Kota Jeleńskiego, kosmopolity, nad dziełami polskiej poezji było coś z wzruszającego przywiązania, zwłaszcza kiedy zapuszczał się w sezony tej poezji niemal jałowe, jak druga połowa dziewiętnastego wieku. Nawet Syrokomla, którego gawędę szlachecką *Urodzony Jan Dęboróg* przerabialiśmy kiedyś w szkole, znalazł u niego łaskę, i przekładał go w przerwach pomiędzy pływaniem w Morzu Śródziemnym (u brzegów Korsyki). Co prawda, wybrał najciekawsze jego zdaniem *Melodie z domu obłąkanych*. Pewnie, że to nie Baudelaire, ale Kot chciał coś z Syrokomli ocalić⁴.

I dalej:

Biedny ten Syrokomla, którego życie i działalność upłynęły w prowincjonalnym Wilnie, poddany intensywnej rusyfikacji, albo w folwarku Borejkowszczyzna o czternaście wiorst od Wilna, który dzierżawił, zarządzając dwoma chłopami. Od Paryża i Korsyki do tamtych mrocznych lat dziewiętnastego wieku jakże daleko! Syrokomla dzisiaj znikł z kanonu lektur szkolnych, ale śladem Jeleńskiego warto może przypomnieć o jego istnieniu⁵.

Jak kiedyś Syrokomla wyznaczał pułap, którego nie był w stanie osiągnąć młody człowiek, tak po osiemdziesięciu latach sędziwy noblista w tonie protekcyjnym zastanawia się nad wartością zapoznanego romantyka. Jest

³ A. Fiut, *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, Kraków 1994, s. 287.

⁴ Cz. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 83.

⁵ Tamże, s. 84.

skłonny docenić jego mniej znane, zaprawione ironią i goryczą wiersze, lecz nie poczciwego, nieodmiennie nudnego *Jana Dęboroga*⁶. I sądzić by można, że o jego autorze Miłosz przypominał sobie okazjonalnie i przelotnie, gdyby nie wielce zagadkowa strofa z końca poematu *Miasto bez imienia* z 1969 roku, to jest z jego części ostatniej, dwunastej, która oderwana od całości rozpoczyna też szkic wspomnieniowy *Dykcyjnarz wileńskich ulic*, noszący datę 1967, a opublikowany pięć lat później⁷.

W strofie tej poeta, a zarazem bohater liryczny poematu sam staje się poematem i to poematem przeniesionym w inny wymiar rzeczywistości, a jako taki dzieli los wyjątego z cudzysłowu Jana Dęboroga:

Jak urodzony Jan Dęboróg w antykwarni Straszuna położony tam jestem na zawsze między swojskie imię i imię⁸.

Owo „na zawsze” ma, jak w swojej interpretacji poematu piszą Viktorija Daujotyte i Mindaugas Kvietkauskas, wymiar eschatologiczny. Księgozbiór „żydowskiego bibliofila Matiyahu Straszuna”, jego

absolutny antykwariat [...] to mit miasta, które zachowa całą swoją przeszłość, by dać początek nowym formom twórczości. Symbolicznym wcieleniem podmiotu lirycznego jest Jan Dęboróg, bohater poematu Władysława Syrokomli, wprowadzający do świata umarłych, słyszący we śnie ich wołę, którą mógł potem przekazywać żywym, by mogli jej zadośćuczynić. Podmiot liryczny poematu staje się uczestnikiem mitycznego rytuału, należącym do wiecznej rzeczywistości miasta, postrzegającym ją i dającym jej świadectwo. Zagadkowo, niczym swoisty testament, brzmi fraza [...]: „położony tam jestem na zawsze między swojskie imię i imię”⁹.

⁶ W *Mieście bez imienia*, o którym będzie mowa za moment, pojawiają się satyryczne, jakby w duchu księdza Baki pisane, wanitatywne piosnki, przypominające *Melodie z domu obłąkanych*, ale tu tylko ograniczę się do zasygnalizowania tego podobieństwa.

⁷ Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 11; pierwodruk książkowy: Paryż (Instytut Literacki) 1980. Zob. też K. Biedrzycki, *Poezja i pamięć. O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008.

⁸ Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1985, s. 147.

⁹ V. Daujotyte, M. Kvietkauskas, *Litewskie konteksty Czesława Miłosza. Monografia*, przeł. J. Tabor, Sejny 2014, s. 259; po litewsku opracowanie to wyszło trzy lata wcześniej (*Lietuviškieji Česlovo Milošo kontekstai*, Vilnius 2011), a rozwijająca zawarte tam wątki detaliczna interpretacja *Miasta bez imienia*, dokonana przez M. Kvietkauskasa, ukazała się w r. 2012 (M. Kvietkauskas, *Vilniaus geopoetika, Czesławo Miłoszo poema Miestas be vardo ir jos rankraščiai*, w: *Czesławo Miłoszo kūryba: modernioji LDK tradiciją tęsa. Straipsnių rinkinys*, red. M. Kvietkauskas, Vilnius 2012). Nb. owa „zagadkowo brzmiąca [...] fraza” wydaje się jeszcze

Jest owa antykwarnia jak cmentarz, ale z czytelną obietnicą zmartwychwstania¹⁰. Wystarczy bowiem otworzyć książkę, by trwale uwolnić bohatera od literackiego cudzysłowu, przywrócić do istnienia i pozwolić na pośredniczenie między umarłymi a żywymi. W powieści poetyckiej Syrokomli tytułowy szlachcic Jan Dęboróg stanowi medium zarówno poety, jak i – na innym planie – ducha swojego antenata, który nakłania potomków i spadkobierców do zadośćuczynienia skrzywdzonym przez niego sąsiadom i uwolnienia go od mąk czyścowych. Kvietauskas nie przypomina fabuły tego utworu, zakłada jego dobrą znajomość jako coś zrozumiałego samo przez się i przywołuje od razu głębsze sensy, jakby i co do nich, ba co do ich istnienia w sarmackiej, prowincjonalnej gawędzie nie było wątpliwości. Z pewnością, ktoś, kto chce odczytać *Miasto bez imienia*, nie obędzie się bez lektury *Urodzonego Jana Dęboroga*, choćby się na to zżymał. Może go przy tym dręczyć pytanie, dlaczego akurat tę postać wybrał Miłosz za przewodnika po świecie umarłych, dlaczego do tak ważnej roli wybrał bohatera lekceważonego przez siebie poematu? Czy w „absolutnym antykwariacie” rangę arcydzieła otrzymują również utwory w swoim ziemskim wcieleniu poślednie? Czy i one dostępują zbawienia?

Nie da się zaprzeczyć, że utwór Syrokomli został w *Mieście bez imienia* potraktowany szczególnie. Poemat Słowackiego bowiem pojawia się zwykłym trybem, na zasadzie reminiscencji:

W Dolinie Śmierci na niebie ni orła ani jastrzębia.
Wróżby cyganki zostały spełnione.
W zaułku pod arkadami czytałem wtedy poemat
o kimś, kto mieszkał tu obok, pod tytułem „Godzina myśli”.

Długo patrzyłem w lusterko, tam jeden na trzysta mil
Szedł człowiek: Indianin prowadzący rower pod górę¹¹.

bardziej zagadkowa po analizie porównawczej, dokonanej przez Agatę Stankowską w szkicu *Czesław Miłosz i Osip Mandelsztam o słowie i kulturze. Spotkania oraz rozejścia* (w: „żeby nie widzieć oczu zapatrzonych w nic”. *O twórczości Czesława Miłosza*, Poznań 2013). Autorka twierdzi, wprawdzie nie kategorycznie, że „inaczej niż u Mandelsztama – w przekonaniu Miłosza istnienie nie musi być wcale potwierdzone słowem [...]” (s. 253).

¹⁰ Ten, by tak to skrótowo określić, paruzyjny antykwaryzm pozwoli też Miłoszowi przypomnieć kilku zapomnianych poetów polsko-litewskich w poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*; zob. R. Okulicz-Kozaryn, *Poezja przypisów. Czesława Miłosza „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”*, „Porównania” 2012, nr 10.

¹¹ Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, s. 141.

Zresztą pojawienie się *Godziny myśli* na styku wspomnienia, które dzieje się „tu”, z naocznością, którą określa zaimek „tam”, nie dziwi o tyle, o ile poemat trwale zapisał się w pamięci poety; Miłosz czynił dla niego wyjątek i wyróżniał go z całej twórczości Słowackiego¹². *Urodzony Jan Dęboróg* jednak nie powinien być już liczyć na żadne względy, skoro autor *Miasta bez imienia* odnosił się do gawędy Syrokomli z dużym dystansem czy przekąsem – od lat szkolnych po swoje ostatnie dni. Toteż jej rola w *Mieście bez imienia* nie może być przyjmowana bez nieufności. Krzysztof Biedrzycki w rozprawie *Poezja i pamięć* nie kryje zaskoczenia i zdziwienia wyeksponowaniem Jana Dęboroga nie gdzie indziej, tylko w bibliotece Straszuna, która w rzeczywistości od swego założenia w 1892 roku była ważnym

ośrodkiem życia kulturalnego wileńskich Żydów. Czemu [...] tam jest „położony” – pyta krakowski polonista – *Urodzony Jan Dęboróg*, a raczej *Urodzony Jan Dęboróg*, bo to przecież tytuł napisanej wierszem gawędy Władysława Syrokomli?¹³

Biedrzycki chciałby wręcz przywrócić usunięty przez poetę cudzysłów, w *Mieście bez imienia* nie widzi bowiem miejsca na jakąkolwiek dosłowność. Na postawione pytanie daje cały ciąg odpowiedzi, które wszakże, jedna po drugiej, uznaje za niezadowolające.

Podmiot – pisze Biedrzycki – poeta „położony [...] jest między swojskie imię i imię”. Tego typu porównanie jest zasadne w wypadku autora książek, jakkolwiek nie ten trop interpretacyjny tu jest istotny. Po utracie miasta, na wygnaniu, podmiot jest wśród obcych. Ale jednak nadal pozostaje wśród swoich, czy raczej wśród swojskich imion. Imion pamiętanych.

Jest jak urodzony Jan Dęboróg, ktoś pochodzący z odległej epoki, ktoś anachroniczny, może nawet śmieszny. Ktoś zupełnie niepasujący do otoczenia. Niezrozumiany gawędziarz. Żyjący pamięcią, która daleko odbiega od terażniejszości.

Sporo w tym porównaniu autoironii, ale przecież autoironia podszyta jest goryczą. Poczuciem utraty, osamotnienia, niespełnienia. I niemożności wypełnienia nałożonego na siebie zadania.

Bo czyż pisany poemat nie układa się w dobroduszną gawędę jak *Urodzony Jan Dęboróg*?

¹² To wyróżnienie potwierdza w szczególności ich poniekąd wspólna publikacja: Juliusz Słowacki, *Godzina myśli. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1996.

¹³ K. Biedrzycki, dz. cyt., s. 167.

„Maleje baszta zamku nad kopcem listowia i jeszcze ledwo słyszalna, może to Requiem Mozarta, muzyka”

Pamięć traci swoją moc. Wizja zamiera. Rozpływa się obraz. Cichnie muzyka: może (choć tylko – może) *Requiem*, msza za zmarłych. Znikają ostatnie ślady dawnego życia.

Dla Biedrzyckiego, inaczej niż dla Daujotyte i Kvietkauskasa, dominująca perspektywa *Miasta bez imienia* to perspektywa śmierci. Wszak poemat rodzi się w Dolinie Śmierci, dotyczy umarłych, odeszłych, znikających na zawsze. Dla podtrzymania tej interpretacji kluczowe okazuje się określenie funkcji Dęboroga nie jako mistagogicznej, wprowadzającej w zaświaty, lecz jako ujawniającej dystans do utraconej rzeczywistości i niemożność jej odzyskania nawet w wymiarze symbolicznym. Bohater przecież pochodzi z gawędy, z obszarów przynajmniej na pozór odległych od poezji ewokatorskiej. Dlatego może on jedynie demaskować jej słabość, jej płonne ambicje.

Czy jednak powinno się rozstrzygać powyższe dylematy bez zaznajomienia się z samym Dęborogiem? Z poezją, która go wykreowała? Śladem Jeleńskiego, zgodnie z myślą (a jakby też zamysłem) Miłosza „warto może przypomnieć o istnieniu Syrokomli”. Ba, nie tylko „warto”, ale i trzeba, i nie „może”, ale „na pewno”. Czytelnik Miłosza w tym momencie nie ma innego wyjścia jak sięgnąć po Syrokomlę.

Jan Dęboróg, bohater „gawędowego poematu”¹⁴ z 1854 r., to przeciętny młody szlachcic litewski, który przechodzi edukację domową i gimnazjalną, a po nich miłość do myślistwa i sąsiadeczki, potomkini skłóconych z Dęborogami, a w zasadzie ograbionych przez Dęborogów – trzy stulecia wstecz – Brochwiczów. Konflikt udaje się zażegnać, w czym ogromna zasługa widma, które w poemacie ukazuje się najpierw Janowi. Nie oznacza to jednak, że główny bohater ma jakąś szczególną zdolność komunikowania się ze światem nadprzyrodzonym, z duchami, choć na pewno ma dużą wrażliwość moralną, podobnie, jak inni bohaterowie utworu. Świat ten nie jest „bez ducha”, co Syrokomla zaznacza, odwołując się wyraźnie do Mickiewicza już w pierwszym wersie utworu:

Litwo moja rodzona, Litwo moja święta!¹⁵

¹⁴ M. Grzędzińska, komentarz do: F. Faleński, *Wybór utworów*, Wrocław 1971, s. 524.

¹⁵ W. Syrokomla, *Wybór poezji*, oprac. F. Bielak, Wrocław 1970, s. 140; oczywiście nawiązań do Mickiewicza, a w szczególności *Pana Tadeusza* jest w gawędzie Syrokomli dużo więcej, co dla współczesnych poety było ewidentne, a zarazem atrakcyjne. Zwraca na nie uwagę Julian Krzyżanowski w swoim opracowaniu z 1925 roku, powołuje się na niego Feliks Fornalczyk,

Utwór rozszerzył sławę poety i ugruntował jego pozycję jako orędownika demokratycznej Litwy, jednającej stany i narody¹⁶. Fala popularności przyczyniła się do powstania kolejnej gawędy, zatytułowanej *Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga*¹⁷. Autor przytoczył w nim elegijny 14 rozdział wcześniejszego „opowiadania”, to jest *Urodzonego Jana Dęboroga*, zaczynający się od linijki z tytułowym zwrotem:

Gdzie wy, jasne dni moje, m o j e s z k o l n e c z a s y,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszków i do murów klasy
Przylgło, przyzło na głucho?!
Gdzie wy, drobne, a wzniosłe mojej pychy cele,
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?
Gdzie owe w śród igraszek serdeczne wesele,
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?¹⁸
[...]
Gdzie wiara [...]
z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,
Kiedy ksiądz Matematyk zadanie rozbiera,
Lub kiedy ksiądz Łacina, mistrz na kazalnicy,

Hardy lirnik wioskowy. Studium o Kondratowiczu-Syrokomli, Poznań 1972, s. 297. Na temat bogatych i złożonych relacji między twórczością Miłosza a dziełem Mickiewicza zob. m.in. L. Banowska, *Miłosz i Mickiewicz. Poezja wobec tradycji*, Poznań 2005, zwłaszcza rozdz. *Lauda, ojczyzna moja*, i V. Daujotyte, M. Kvietkauskas, dz. cyt., przede wszystkim rozdz. *Świadekwa historii: literackie projekcje Pana Tadeusza w XX wieku*.

¹⁶ Zob. B. Ostromięcki, *Lirnicy, trubadurzy i tyrteje*, Warszawa 1972, s. 324; zob. też F. Bielak, wstęp do: W. Syrokomla, *Wybór poezji*, s. LXIV–XLVII; część tej sławy zyskał Syrokomla za sprawą utworów pisanych po polsku i po białorusku, kolportowanych poza zasięgiem cenzury, podawanych z ust do ust.

¹⁷ Autor tę „pierwszą, jaką dokonał, pracę po powrocie na Litwę z Wielkopolski” poświęcił m.in. Sewerynowi Mielżyńskiemu, Władysławowi Niegolewskiemu, Konstantemu Żupańskiemu. W istocie jednak, jak stwierdził Julian Krzyżanowski, poświęcił on im już gotową pracę; J. Krzyżanowski, *Pokłosie setnej rocznicy urodzin Syrokomli*, „Pamiętnik Warszawski” 1924, nr 34–35, s. 190.

¹⁸ Nie sposób tu nie poczynić wyjaśnienia, że piłka ta to piłka do palanta, gry popularnej na terenie całej Rzeczypospolitej. Mówi się o nim również w *Szkolnych czasach Jana Dęboroga*. Przywołał go też, grający między innymi z Mickiewiczem, Jan Czeczot w balladzie *Zamek nowogródzki*. Tam uczniowie robili zawody na dawnym polu bitwy:

Zamiast kul spłzu piłka wełniana
Zamiast pocisków palanty.

Raptularz Czeczota w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu; cyt. za: S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 26.

W błoto strąca Buffona, Bussa i Woltera ?
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody
Książdz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?
[...]
Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,
Co jest białe? co czarno? co prosto? co krzywo?
Jako chmiel bez podpory, na ziemię upada,
Aż zginie, przygłuszony ostem i pokrzywą.
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: O Boże mój, Boże!
Co mi trzeba podeptać, a przed czym uklęknę?
[...]
Precz te smutne uwagi o człowieczej doli!
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,
Teraz siła nie starczy i żal nie pozwoli¹⁹.

Syrokomla nazwał *Szkolne czasy* „obszernym rozwinięciem” pierwszego poematu, a Wincenty Korotyński stwierdził: „autor dosnowywa tu wątek opowiadania przerwane w *Urodzonym Janie Dęborogu* [...]”²⁰. W istocie, objętość obu poematów jest porównywalna. Pisarz jednak wcale nie żyłował do ostatka intratnego pomysłu, nie eksploatował tej samej formuły. Przeciwnie, napisał rzecz oryginalną, jeszcze ciekawszą, silniej osadzoną w biografii poety i w rzeczywistości wspomnieniowej.

Jest to – objaśniał Wincenty Korotyński – opis własnych „szkolnych czasów” Kondratowicza w Nieświeżu u księży Dominikanów od 5 września 1833 do 30 listopada 1835. Wymieniany tu ks. *Prefekt* był Heronim Bajkowski; ks. *Łacina* [...] Czernicki, najbardziej kochany przez Kondratowicza; ks. *Niemiec*, Zubrzycki; ks. *Katolik*, Jakumowicz; ks. *Francuz*, Rogalski, ks. *Historyk* Kucewicz²¹.

¹⁹ W. Syrokomla, *Wybór poezji*, s. 179–182.

²⁰ W. Korotyński, *Przypisy*, w: W. Kondratowicz, *Poezje*, t. 3, Warszawa 1872, s. 357.

²¹ Tamże. Władysław Rajnold Korotyński w złożonym z fragmentów korespondencji Kondratowicza dziełku *Syrokomla o sobie* (Warszawa 1896) cytuje jego list do Antoniego Marcinkowskiego zawierający reminiscencje z nieświeskiej szkoły z przytoczeniem stopni otrzymanych z paru przedmiotów i opinii: „zdolności dobre, pilność mała”, skomentowanej przez ocenionego: „nie iżbym doprawdy był hultajem, bo pracowałem wciąż nad ukształceniem mózgowni, ale pracowałem swobodnie i nie wedle tych reguł, jakimi łeb mój okować chciało. Przy charakterze powolnym, rozważnym, nieśmiałym zachowałem jednak niepodległość umysłu i niewiarę we wszelką «powagę»” (s. 4). Pomimo różnic w wyposażeniu podobne dążenie do samokształcenia, samodzielności intelektualnej i samostanowienia, czyli przeciwsta-

Ten ostatni nauczyciel został sportretowany następująco:

Książd H i s t o r y k powolny, Bogu winien ducha,
Czyta całą godzinę, a nikt go nie słucha.
Ciągłe myślał o ptaszkach, miał ich całą celę;
A czy Nil wpada w Eufkrat, czy tam w Dardanele
[...]
A jak tam sobie idzie dziejowa nauka,
Czy kto króla Popiela w Babilonie szuka,
Annibal zbił Scypiona, Scypion Annibala,
Nasz dobry książd Historyk na wszystko pozwala
[...]
Książd Historyk znał dzieje i znał kartę świata,
Ale błędna myśl jego Bóg wie, gdzie ulata,
Mówiąc jak Leonidas padł przy Termopilach,
On myślał o kanarkach, czyżkach i gilach²².

Szkolne czasy zostały pomyślane jako próba odmalowania obyczaju prowincjonalnej szkoły i utrwalenia portretów nauczycieli, indywidualności lub indywidualuów, zapalczywców, poczciwców i dziwaków. Przy tej okazji, dzięki Korotyńskiemu, zostały też ocalone ich nazwiska, choć nie wszystkich. „Kto byli księża Fizyk i Matematyk, nie wiemy”²³. Wszyscy oni, pomimo upływu nie tak wielu lat, należą już do tak innego świata, że samo ich wspomnienie grozi posądzeniem o anachronizm. Ale jest to stylizacja jak najbardziej celowa, jako kostium melancholii. Syrokomla zresztą nakłada go wcześniej *Wędrówki po moich n i e g d y ś okolicach* wydaje, mając lat trzydzieści.

Przywiązanie do „swojskich imion” i poczucie nieuchronności bycia anachronicznym łączy Syrokomlę i Miłosza, ale przede wszystkim łączy ich charakterystyczna „praca pamięci”²⁴, stanowiąca centrum metody poetyckiej²⁵. W lekturze *Urodzonego Jana Dęboroga* ich pokrewieństwo daje się

wiania się autorytetem kształtowały osobowość Miłosza; zob. A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2012.

²² W. Syrokomla, *Wybór pism*, s. 242–243.

²³ W. Korotyński, dz. cyt., s. 357.

²⁴ K. Biedrzycki, dz. cyt., s. 93, 114, 168–170.

²⁵ Anna Dyrszka oddaje tę problematykę za pomocą formuły „powrotów”. W swych rozważaniach zwraca szczególną uwagę na Miłosza „niezliczone powroty do dzieciństwa i wczesnej młodości, obecne – tak czy inaczej – w każdej jego książce”, ale nie abstrahuje też od kwestii zapomnienia i fantazmatyczności; A. Szawerna-Dyrszka, *Czesława Miłosza powroty do...*, w: teże, *Bliższe i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011, s. 35–46.

uchwycić z trudem, ale dużo wyraźniej ujawnia je analiza *Szkolnych czasów*. Obok księży nauczycieli znalazł się w nich także niegdysiejszy sprzedawca „ciast i owoców”, Żyd, starzec Aron. Będąc już jakby spoza tego świata, wspomina wykładowców i uczniów. Jako strażnik pamięci – to on właśnie staje się reprezentantem autora wewnątrz poematu.

Przejeżdżałem tamtą stroną:

Gaj lipowy wytrzebiono,
Wiatr coś ciężko w skrzydła szasta;
Przypomnienia przyszły tłumnie,
Żal się zakradł w głębię łona,
Dziś i oddech cięższy u mnie;
Dziś i łąka mniej zielona
poszczuplała, posmutniała,
Żem ją widział tylko szkoda...
Ot kryniczka, ot i skała,
Lecz w kryniczce wyschła woda...
Przy krynicy, na kształt mary,
Siedzi starzec zgięty w poły:
Wszak to Aron... Aron stary,
To przyjaciel całej szkoły!
Nosił ciasta i owoce,
Do serc naszych miał swe drogi,
Często z nami w piłkę grzmoce,
Lub wymyśla grę w pierogi.
Za gotówkę lub na słowo
Służył chętnie swym towarem:
„Dla mnie wszystko jednakowo,
Ja pogadam z państwem starem.
Znał imiona i nazwiska,
Znał i ojca, i sąsiada,
Nasze figle widział z bliska,
Ale nigdy nie wygada.
Nas nazywał przez imiona,
[...]

Mnie nie poznał... i nie dziwa!
Wypiastował tyle dzieci;
Pamięć ginie, a czas leci,
Odmianami twarz pokrywa.
Gdym go nazwał, kiedym wspomniał

Niegdyś znane mu imiona, –
Starzec nieco oprzytomniał:
Nie masz – rzeczy – już Arona!²⁶

Szkolne czasy zwróciłyby na siebie uwagę autora *Miasta bez imienia*, gdyby tylko po nie sięgnął. W tej chwili już tylko jego czytelnik może spróbować – na tyle, na ile to w ogóle wykonalne – wejść w tę rolę i spojrzeć na utwór Syrokomli z Miłoszowskiej perspektywy. Byłaby to w pewnym sensie perspektywa odwrócona, wykorzystywana w malarstwie ikonowym, w której obiekty na drugim planie powiększają się tym bardziej, im dalej znajdują się od patrzącego. W takim ujęciu twórcy drugoplanowi nabierają szczególnego znaczenia i odzyskują wielkość.

W tej perspektywie poemat Miłosza można by umieścić na straganie bohatera gawędy Syrokomli *Księgarz uliczny*, bukinisty Kinkulkina.

Bibliografia

Literatura podmiotu

Miłosz Cz., *Miasto bez imienia*, w: tegoż, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1985.

Syrokomla W., *Szkolne czasy Jana Dęboroga*, w: tegoż, *Wybór poezji*, oprac. F. Bielak, Wrocław 1970 oraz Kondratowicz L., *Poezje*, oprac. W. Korotyński, t. 3, Warszawa 1872.

Literatura przedmiotu:

Banowska L., *Miłosz i Mickiewicz. Poezja wobec tradycji*, Poznań 2005.

Biedrzycki K., *Poezja i pamięć. O trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków 2008.

Daujotyte V., Kvietauskas M., *Litewskie konteksty Czesława Miłosza. Monografia*, przeł. J. Tabor, Sejny 2014.

Faleński F., *Wybór utworów*, oprac. M. Grzędzielska, Wrocław 1971.

Fiut A., *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, Kraków 1994.

Fornalczyk F., *Hardy lirnik wioskowy. Studium o Kondratowiczu-Syrokomli*, Poznań 1972.

Franaszek A., *Miłosz. Biografia*, Kraków 2012.

Korotyński W.R., *Syrokomla o sobie*, Warszawa 1896.

²⁶ W. Syrokomla, *Wybór poezji*, s. 246–248.

Krzyżanowski J., *Pokłosie setnej rocznicy urodzin Syrokomli*, „Pamiętnik Warszawski” 1924, nr 34–35, s. 187–192.

Kvietkauskas M., *Vilniaus geopoetika, Czesławo Miłoszo poema* Miestas be vardo ir jos rankraščiai, w: *Czesławo Miłoszo kūryba: modernioji LDK tradicijų tąsa. Straipsnių rinkinys*, red. M. Kvietkauskas, Vilnius 2012, s. 157–189.

Miłosz Cz., *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993.

Miłosz Cz., *Spizarnia literacka*, Kraków 2004.

Miłosz Cz., *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990.

Okulicz-Kozaryn R., *Poezja przypisów. Czesława Miłosza „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”*, „Porównania” 2012, nr 10, s. 141–146.

Ostromęcki B., *Lirnicy, trubadurzy i tyrteje*, Warszawa 1972.

Słowacki J., *Godzina myśli. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1996.

Stankowska A., *Czesław Miłosz i Osip Mandelsztam o słowie i kulturze. Spotkania oraz rozejścia*, w: tejże, „żeby nie widzieć oczu zapatrzonych w nic”. *O twórczości Czesława Miłosza*, Poznań 2013.

Szawerna-Dyrszka A., *Czesława Miłosza powroty do...*, w: tejże, *Bliższe i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011.

Świrko S., *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989.

R. Okulicz Kozaryn

Miłosz's reader reaches for Syrokomla. Syrokomla's *Szkolne czasy*. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga in an inverted perspective

The article on W. Syrokomla's poetic tales about Jan Dęboróg (*Born Jan Dęboróg*), especially *School Times of Jan Dęboróg*, proposes to appreciate the work of the suburban Vilnius Romantic by viewing it from an inverted perspective. What comes to the fore here is an interpretation of Cz. Miłosz's hundred years later poem, *Miasto bez imienia* [*A City without a Name*], in the end of which the title character of the tale *Born Jan Dęboróg* is prominently featured. This distinction may be surprising, as Miłosz in his writings mentions Syrokomla sporadically and sometimes even rather condescendingly. However, a deeper analysis reveals that there are important similarities between Miłosz's and Syrokomla's works, especially the sense of the inevitability of being anachronistic, the attachment to 'familiar names' and, finally, the characteristic 'work of memory' that saves them.

Key words: Władysław Syrokomla, Czesław Miłosz, Lithuania, Jews, work of memory, school